

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony Ludu“,
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Każdy nowy prenumerator, który teraz zapłaci prenumeratę 5 koron na cały rok, nabywa po upływie sześciu miesięcy prawa, iż na wypadek jego śmierci wdowa i sieroty po nim otrzymują z Redakcyi „Obrony ludu“ dobrowolną zapomogę w kwocie 100 koron. Każdy więc, kto chce mieć takie prawo do zapomogi, musi być przynajmniej 6 miesięcy prenumeratorem naszej gazety. Każdy więc nowy prenumerator, który zapłaci 5 koron w lutym, nabywa prawa do zapomogi po 6 miesiącach, a więc w sierpniu, kto zapłaci w marcu, nabywa prawa we wrześniu i t. d. Z góry oświadczamy, że zapomogę mamy tylko dla ludzi biednych i pomocy potrzebujących, aby nie potrzebowali w razie nieszczęścia w domu iść do żyda i pożyczać na trumnę, lub sprzedawać ostatnią jałówkę. Dla takich wdów i sierot przedewszystkiem mamy zapomogi, ale nie dajemy żadnemu takiemu, co to zapisze starego ojca, albo jakiego innego, co już stoi nad grobem, aby po nim wziąć zapomogę. Takim ludziom nieuczciwym, takim spekulantom zapomogi nie dajemy.

U nas inaczej.

II.

W poprzednim Nrze »Obrony ludu« wykazaliśmy pobieżnie, dlaczego u nas pod względem dobrobytu panują tak opłacone stosunki. Wiele się przyczyn składa na tę przysłowiową

nędzę w Galicyi, czemu lud zapobiedz nie jest w stanie. Wiele zawinił Rząd krajowy, a srodziej jeszcze zawinił Rząd centralny w Wiedniu, który od początku przyłączenia Galicyi do państwa austriackiego, obchodzi się z nią gorzej, niż po macoszemu. Zabiera z naszego kraju, co się tylko wydobyć da, a dla jego podniesienia prawie nic nie robi. Zdaje się, jakby Rząd centralny postawił sobie za zasadę niedopuszczenia w Galicyi do rozwoju ekonomicznego, lecz trzymać ją ciągle w upośledzeniu i w ciągłej nędzy, która jakby była warunkiem do panowania Austrii nad Galicyą! Na poparcie naszego zdania najlepiej posłużyć mogą olbrzymie sumy, jakie Rząd przeznacza z funduszków państwowych dla innych krajów korony austriackiej, daleko mniejszych od Galicyi, tak co do obszaru jak i ludności, a dla Galicyi, jakby »odczepnego«, rzuca zaledwie śmieszne »ochłapy«. Do ponoszenia ciężarów dla państwa i jego »mocarstwowego« stanowiska Rząd centralny bierze na uwagę w pierwszym rzędzie »potulną« Galicyę, ale gdy chodzi o podział zysków, Galicya jest na samym końcu! I podczas gdy Rząd centralny hojnie i sucie, iście po królewsku wspomaga rozwój ekonomiczny innych koronnych krajów i troskliwą otacza go opieką, to Galicyę karmi ten sam Rząd zapewnianą swoją życzliwością i rokrocznie dawanymi obietnicami, których jednak nigdy nie spełnia i spełnić nie myśli. Jak głodnego obietnicą, choćby i złotych gruszek na wierzbie, jeszcze nikt nie nakarmił, tak i ministeryalne obietnice nędzy galicyjskiej nie usuną. Wobec takiego postępowania Rządu wiedeńskiego (centralnego) względem Galicyi, to o podniesieniu się dobrobytu u nas w stosunku do innych krajów, nawet mowy być nie może. Gdyby nasza delegacya w Wiedniu, to jest »Koło polskie« zdobyło się na potrzebną energię, zmusiło Rząd do spełniania obowiązków względem mieszkańców Galicyi, to możnaby mieć nadzieję zmiany u nas na lepsze. Lecz niestety, na to się nie zanosi i kto wie, czy to kiedy nastąpi. I dopóki posłowie nasi w Wiedniu będą prowadzili politykę uległości wobec Rządu i ograniczać się będą tylko na stawianiu żądań, a nie upomną się w sposób energiczny, w sposób stanowczy o spełnienie tych żądań, dopóty będzie u nas inaczej, oj inaczej, jak gdzieindziej. Oprócz wyżej przytoczonych powodów, podtrzymujących u nas starą i zagnieżdżoną biedę, są jeszcze i inne, o których nam zamilczeć nie wolno, bo tego wymaga sumienie i prawdziwa życzliwość dla ludu. Z całą więc otwartością i szczerością wskażemy w najbliższym Nrze, co gnębi i gniecie szczególnie nasz lud, i co bezwzględnie powinno być usuniętem.

(C. d. n.).

O HANDLU.

W Grecyi starożytnej, tej, która istniała o kilkaset lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana, dziwiono się, jeżeli ktoś kupca uwa-

żał za człowieka uczciwego, bożek zaś Merkury, który tu był bożkiem handlu, częstokroć traktowany był jako złodziej.

Starożytni Persowie pogardzali handlem, uważając go za szkołę fałszu, a w Niemczech i w Holandyi przed 500 laty uczeni tamtejsi wskazywali na handel, jako na pracę psującą obyczaje i moralność ludzi, trudniących się nim.

W naszym kraju, w czasach, kiedy się już handel upowszechniał, także uważano go jako coś hańbiącego; istniało tu nawet prawo, że człowiek trudniący się »łokciem i miarką«, czyli handlem — tracił różne przywileje, a zwłaszcza szlachectwo. Z tego nawet powodu w owym czasie brali się u nas do handlu wyłącznie Żydzi jako niechrześcijanie, nie dbający o przywileje, a przez ogół cały w pewnym stopniu pogardzani. Żydzi, oczywiście, skorzystali z takiego stanu rzeczy, przez wieki też wyrobili się w handlu, a dziś nie pozwalają się już wyprzeć z tego, co raz opanowali, choć my o to ich wyparcie usilnie się staramy.

A jednak dawne owe uprzedzenia pewnych klas ludzi do handlu nie tylko nie były słuszne, ale nawet szkodliwie oddziaływały na ogólną gospodarkę społeczną, bo bez handlu nie może się obejść żaden kraj jako tako bodaj oświecony, tak samo, jak nie może on się obyć bez tej pracy, która wytwarza płody rolne lub przetwarza fabrycznie różne rzeczy.

Rolnik, rzemieślnik, fabrykant może to lub owo wytworzyć, zrobić, ale sam nie jest w stanie zbyć owocu swej pracy; tu właśnie potrzebny jest ktoś, coby pośredniczył przechodzeniu wyrobu z rąk wytwórcy do rąk spożywcy. Tak przez ręce pośrednika od rolnika zboże przechodzi do tych, którzy je spożywają; przez ręce pośrednika przechodzi towar zrobiony w fabryce. Wprawdzie dziś jeszcze wielu naszych rzemieślników małomiasteczkowych wyroby swoje sprzedaje na jarmarkach i targach bezpośrednio spożywcy, czyli temu, kto nosi ich buty, kto używa szaf, łóżek, stołów, odzieży; ale ci właśnie rzemieślnicy ogromnie się skarżą na brak odpowiednich pośredników, a skarżą się na to zwłaszcza szewcy małomiasteczkowi.

Na wszystkich polach pracy ludzkiej między wytwórcą a spożywcą potrzebny jest pośrednik, czyli że potrzebny jest kupiec, potrzebny jest handel. Dawniej potrzeba jego była mniejsza, a dziś z każdym rokiem, z dniem niemal każdym, w miarę postępu, staje się ona większą.

Pierwszą najprostszą i najłatwiej widzialną czynnością handlu jest ta, że pełni on służbę, czyli, że pomaga jednemu w zbyciu, a drugiemu w nabyciu czegoś. Gospodarz sprzedaje zboże, bydło, konie, skóry, wełnę, ale nie tym, którzy tego potrzebują, bo tychby na miejscu mógł nie znaleźć; on to sprzedaje pośrednikowi, a ten albo znajdzie sobie kupca w spożywcy: w piekarzu, w rzeźniku, w garbarzu lub tkaczu, albo też oni poszukają sobie owego pośrednika, który w większej ilości zebrał różnego towaru.

Na pracy takich właśnie pośredników polega handel.

Ale spełnia on i inne zadania.

Handel ma to do siebie, iż szuka on towaru, któryby można było upowszechniać i szuka tych ludzi, którzyby towar ten kupowali. Z tego wyszukiwania towaru i nabywców dla niego wynika n. p. to, że i w najuboższej wiosce można dziś znaleźć obraz, książkę, perkalik, korale, a dalej — herbatę chińską, kawę brazylijską, lub cukier. Co dawniej było tu nieznane, dziś staje się pospolitem, bo je tu wcisnął handlujący kupiec przez najbiedniejszego bodaj żydka. A tak, wielkie miasta, fabryki i kraje zamorskie przez handel łączą się z całym światem, ze wszystkimi jego zakątkami.

Komuby się chciało jechać do Chin po herbatę, do Indyj po ryż, do Włoch po cytryny, po skóry wole do Brazylii i Argentyny? Kupiec wymiarkuje, czego gdzie potrzeba i gdzie co można znaleźć dla zaspokojenia tej potrzeby i zaraz się o to postara, choćby ono było za dziesięcioma górami.

Dawnemi czasy niekiedy całe kraje nawiedzał nieurodzaj, a wtedy zapanowywał tu głód, który dziesiątkował ludność. Takie lata głodowe, choć w niezbyt wielkich rozmiarach, pamiętają jeszcze najstarsi z pomiędzy nas. Dziś obawy o lata głodowe z powodu nieurodzaju niema, byle się zapas grosiwa znalazł, dziś na każde zawołanie nasze, do każdego zakątka kraju może być dostarczone zboże z Ameryki całej lub z Indyj.

Wśród lodów północy i lasów południa.

Słońce już zaszło. Po krótkim zmierzchu nastąpiła noc. Lecz wkrótce nad lasem wypłynął księżyc, rozlewając wokoło swe jasne srebrzyste promienie. Wczoraj jeszcze zachwyciałem się tym przepysznym wieczorem gorących krajów, a dziś oddałbym miliony takich wieczorów za jedną chłodną noc w mojej oddalonej, drogiej ojczyźnie.

Las zaczął się ożywiać. Ryk dzikich zwierząt mieszał się z żalosnym wyciem chwytanej przez nie zdobyczy; a zewsząd dochodził tajemniczy pisk przebrzydłych kajmanów. W powietrzu słychać było nieustający szmer; nad głową moją co chwila przelatowały małe i wielkie nietoperze¹⁾. Nagle o dziesięć kroków od siebie słyszę przenikliwe gwizdnięcie; oglądam się i widzę płynącego, chciwego mej krwi kajmana. Wściekłość mnie ogarnęła: pochwyliłem za strzelbę i wystrzeliłem w samą paszczę poczwary. Ogromne cielsko drgnęło konwulsyjnie i pogrążyło się w błoto. Zaśmiałem się dziko, zadowolony z mej zemsty. A potem nabijałem strzelbę i strzelałem bez upamiętania do każdego zbliżającego się kajmana — i w ten sposób trzymałem je w pewnym od siebie oddaleniu. Ale życia zostawało mi nie więcej nad trzy albo cztery godziny.

¹⁾ Między nietoperzami amerykańskimi jeden, zwany Wampirem, prze gryza ranki na skórze bydła, koni lub śpiących ludzi i ssie trochę krwi.

Strzelałem wciąż, licząc i na to, że moje wystrzały może ściągną kogo z towarzyszków. A nie wątpiłem, że mnie szukają po lesie. Lecz około godziny dziesiątej wyczerpał się mój rożek z prochem, pozostał mi ostatni nabój w pistolecie. Nabój ten miał smutne przeznaczenie: kula jego miała roztrzaskać łeb mego muła, gdy nadejdzie ostatnia jego godzina. Poczciwe zwierzę zasłużyło sobie na takie zaoszczędzenie mu okropnej męczarni uduszenia w cuchnącem błocie.

Minęła dziesiąta. Muł prawie cały zagrzaśł już w błocie, a ja uwiązałem po piersi tylko głowa i część szyi muła wystawała jeszcze na powierzchni. Postanowiłem poczekać jeszcze pół godziny — a potem go zastrzelić.

Wziąłem do ręki zegarek i liczyłem minuty. Dziwna rzecz! jak szybko, jak okropnie szybko one mijały! No, już czas! Serce poruszyło mi się gwałtownie w piersiach... Ręka mi drżała... Trzy razy przykładałem pistolet i trzy razy go opuszczałem. Lecz wreszcie trzeba było skończyć... Poraz czwarty podniosłem pistolet, już, już miałem pociągnąć za cyngiel, gdy jakiś dźwięk oddalony zwrócił moją uwagę... Zacząłem wsłuchiwać się z takim napięciem, jak nigdy w życiu! Zdawało mi się, że słyszę jakby dalekie szczerknięcie... drugie... trzecie... Coraz bliżej, bliżej... Tak, nie ma wątpliwości: to szczerkanie Słowika, a takie dzikie, takie gwałtowne, a coraz to bliższe! W tem, o Boże! słyszę strzał jeden, drugi! To towarzysze moi, to zbawcy!! Wystrzeliłem natychmiast w powietrze... W odpowiedzi rozległy się głośnie okrzyki i strzały. A po kwadransie wysunęła się z pośród drzew gromadka strzelców, dążąc szybko za skaczącym naprzód Słowikiem.

Któż opisać może moje wzruszenie? Za chwilę powalono w błoto wielką kłodę drzewa, po której wyciągnęli na brzeg mnie i mego muła... Przyjaciele moi! była to chwila tak szczęśliwa, że nie zapomnę jej nigdy, choćbym żył sto lat na świecie. Śmiać się ze mnie będziecie: ale pierwszą istotą, ku której rzuciłem się, którą ścisnąłem i całowałem ze łzami, był mój wierny Słowik. On to, widząc mnie w niebezpieczeństwie, pobiegł na plantacyę i póty wył, póty ciągnął za ubranie moich towarzyszków, dopóki nie zrozumieli, że wzywa ich na mój ratunek, i nie pojechali z nim do lasu. Po raz drugi pies ocalił mi życie: raz w śniegach dalekiej północy, drugi raz w przeklętych błotach gorącego lasu Ameryki.

Tak byłem osłabiony, tak zmęczony przejściami tego strasznego wieczora, że z powrotem ku domowi ledwie mogłem utrzymać się na siodle. Nazajutrz dopiero po długim wypoczynku zaczęły się opowiadania przygód dnia poprzedniego, których wszyscy słuchali z najwyższym zajęciem i współczuciem. Najwięcej wszakże podziwu wzbudził, najwięcej pieśczoł wywołał rozumny, szlachetny postępek mego poczciwego Słowika.

SPRAWY LUDOWE.

Dnia 11. lutego odbędą się wybory 12 radców z mniejszej posiadłości do Rady powiatowej krakowskiej. Sprawa ta dla powiatu jest pierwszorzędnej wagi, bo tu chodzi — można powiedzieć — o gospodarkę domową. Jacy zaś są radcy, taka i gospodarka. Jeśli radcami są ludzie rozumni, uczciwi i z charakterem, to i gospodarka groszem powiatowym będzie rozumna, uczciwa i pożyteczna. Jeśli zaś na czele powiatu staną ludzie bez charakteru, nieuczciwi i chciwcy, to gospodarka będzie trwonieniem i marnowaniem grosza chłopskiego. Od Was bracia włościanie zależy skład Rady powiatowej, jakich sobie radców wybieriecie, taką Radę powiatową mieć będziecie. Żali się wiele gmin powiatu krakowskiego, że mają drogi niżej »psa«, ot jakby były przeznaczone na łamanie karków i wozów. Żalą się gminy Cholerzyn, Morawica, Mników i inne, że mają drogi, po których z trudnością można przewieźć księdza z Panem Jezusem do chorego. Wprost nie chce się wierzyć, że takie haniebne drogi w pobliżu Krakowa istnieją! Żalą się gminy Zwierzyniec, Czarna Wieś i inne, że im na drogi poprzywożono kamieni z połową błota, które przy odbiorze p. Bociąński uznaje także za kamień! I jakże tu mogą być dobre drogi. A któż temu winien? Pocóż wybieracie takich na radców powiatowych, co tylko pilnują swego brzucha i swojej kieszeni, z ogromną szkodą dla swych braci włościan. Wszak dostawcami kamieni na drogi byli sami radcy powiatowi! P. Bociąński patrzył przez palce na szwindle panów radców powiatowych, a oni z wdzięczności uchwalali powiększenie mu pensyi. Ot ręka rękę myje! Na ostatniem posiedzeniu Rady powiatowej chciał p. Bociąński znów wnieść podanie o podwyższenie już i tak wysokiej pensyi, ale mu radca p. Wójcik poradził, by się wstrzymał, iż odbędą się nowe wybory do Rady powiatowej, toby im to mogło wobec wyborców zaszkodzić, ale jak się wybory skończą, to i podwyższenie pensyi dla p. Bociąńskiego nastąpi, a on znów wzamian za to obdarzy swych przyjaciół radców obfitszą dostawą kamieni razem z błotem, i jakoś to z grosza powiatowego żyć wspólnie się będzie! Czy to nie wstyd i hańba! I ci ludzie szachraje mają czoło ponownie starać się o wybór do Rady powiatowej! A czy to nie publiczna tajemnica, jak się buduje mostki na drogach powiatowych? W jednym je roku zbudują, a na rok następny już się wał! Ale za to radca powiatowy ma nowy zarobek, i technik p. Bociąński świeżą komisyjkę, i chwala Pana Boga, że im się dobrze dzieje, a choć tam włościanie pomruczą, to jednak zapłacą i koniec! Wiedzieć bracia włościanie jakie się to szachrajstwa na Waszą szkodę w Radzie powiatowej uprawiają. Na miłość Boską, otwórcieź oczy i nie dajcie się nadal w tak ohydny sposób wyzyskiwać i oszukiwać! Tę klikę z kilku radców, która obsiadła Radę powiatową i nadal chce się przy niej utrzymać, rozpedźcież na cztery wiatry, bo tu o Waszą skórę się rozchodzi.

Wybierzcie sobie ludzi ale uczciwych, sumiennych, których nie własna kieszeń, nie szwindlowanie z dostawą kamieni napół z błotem i z budową mostków, ale Wasze i powiatu całego dobro obchodzić będzie. Oto nasza szczerą, przyjacielską radą, a reszta do Was bracia włościanie należy. Taką samą radę dajemy także i włościanom innych powiatów. Hasłem przy wyborach niech będzie: »Precz z szachrajami, precz z wyzyskiwaczami i marnotrawcami grosza chłopskiego! Szczyć Wam Boże, przy wyborach!

(Redakcyja zaznaczyć musi, że radcy: Orzechowski, Prus Kubera, Bartyzel i jeszcze ze dwóch z radcostwa powiatowego zysków nie ciągnęli.)

Krzywdy i nadużycia.

Już 6 miesięcy czekają!!! Na targu w Bieczu sprzedał Józef Kozioł gospodarz ze Świećcan wieprzka masarzowi. Podobno ten wieprzek miał zdechnąć za tydzień, więc masarz upomniał się u Kozła o zwrot zapłaconych pieniędzy. Ten jednakże pieniędzy nie zwrócił. Sprawa oparła się o c. k. Starostwo, które wysłało komisję celem zbadania wszystkich świń w Świećcanach, bo prawdopodobnie wybuchła tam zaraza. Komisya ta nie znalazła nic podejrzanego. Mimo to zjechał powtórnie weterynarz do ponownego zbadania świń. Zdarzyło się, że właśnie trwały przez dłuższy czas deszcze, skutkiem czego niektóre prosiaki miały na skórze czarne plamy, jednakowoż nie zdradzały żadnej choroby. P. weterynarz jednak postanowił pójść w ślady cygana, który posyłając chopca z dzbankiem po wodę, naprzód zerznął mu dudy, aby dzbanka nie rozbił. Tak i p. weterynarz w obawie, aby się świni nie pochorowały, kazał pozabijać, bo to i łatwy i pewny środek przeciw z a r a z . e ? ! Bito sztukę po sztuce i zarazem badano wnętrze. A chociaż uznawał je po zabiciu za zdrowe, to i to go nie powstrzymało od zabijania następnych sztuk! Bo i jakże tu nie bić, kiedy chodziło o stłumienie nieistniejącej zarazy! Jędrzejowi Gorzkowskiemu zabito jedną sztukę a Józefowi Kozłowi 4 sztuki. Kozioł, widząc, że już zabite sztuki były zdrowe, prosił, by mu choć jedno prosię przy życiu pozostawiono. P. weterynarz jednak życzeń Kozła nie uwzględnił, tylko widocznie celem pocieszenia go powiedział: Co wam się znów tak o świnię rozechodzi, Rząd wam za nie dobrze zapłaci we **3** a najdalej w **6** tygodni. Tymczasem od zabicia świń upłynęło już przeszło **6 miesięcy**, a pieniędzy, jak nie ma, tak nie ma, mimo, że się gospodarze o nie kilkakrotnie upominali! Czyż ci gospodarze mogą mieć zaufanie do c. k. władz? A takich, co im pieniądze za zabite świni trzymają całemi miesiącami, podobno na setki liczyćby można. Słusznie więc są rozgoryczeni i czują się być pokrzywdzonymi.

Możeby J. E. p. Namiestnik raczył obudzić śpiącego referenta z poleceniem załatwienia tej piekającej sprawy. (Jak jeszcze Wam pieniądze nie nadeszło, napiszcie wprost do J. E. Namiestnika. *Redakcja*).

Dosłuszyła się u żydów! W Kańczudze tuż obok rzeźni mieszkała biedna wyrobница z 3-letnim dzieckiem w nędznej izdebce. Za ten wilgotny i stęchliźnawy przesiąknięty kąt, podobny raczej do nory niż do ludzkiego mieszkania, musiała się biedaczka ciężką pracą opłacać. Trzeba było w dzień przynajmniej 15 razy przynieść wody w konewkach, prać lachy żydowskie, wynosić, co żydowstwo narobiło nieczystości do »generałów« w dzień i w nocy, obrabiać jarzyny w ogrodzie i jeszcze inne posługi czynić. Lecz żydowstwu i ta praca wydawała się za małą za tę norę wilgotną, bo dnia 4 stycznia żydowstwo zamknęło biedaczkę z dzieckiem i tak ją trzymali o chłódzie i głódzie 2 dni i 2 nocy! Wyrobница, nie mogąc patrzeć na cierpienia swego maleństwa, zaczęła krzyczeć o ratunek, bo i jej głód i mróz w dotkliwy sposób dawał się odczuwać. Krzyki te wołania usłyszał przechodzący żandarm, ale nie domyślając się, skąd pochodzą, poszedł dalej. »Dobrodzieje« żydzi, chcąc wyrobnicę za te krzyki ukarać, odemknęli norę, wpadli do wnętrza jak dzikie bestyje, rzucili się na biedaczkę a dusząc ją i kolankując o mała ją nie zamordowali. Po uwolnieniu się z więzienia i zwierzęcych uścisków synów Izraela, poszła ze skargą do sądu w Przeworsku. Jesteśmy pewni, że za to ograniczenie osobistej wolności i za rozbójniczy napad spotka żydów surowa kara. Tak się już rozzuchwaliło żydowstwo u nas, że w niedługim czasie nawet na publicznych miejscach nie będziemy bezpieczni przed ich napaściami. Kiedy też chrześcijanie przyjdą do rozumu, aby tak służby jak szynków i sklepów żydowskich unikali, gdzie ich czeka wstyd, wyzysk i poniewierka.

18 miesięcy czeka! W roku 1901 we wrześniu wniósł Ignacy Szklarski z Dąbia pow. Chrzanów rekurs do c. k. Namiestnictwa przeciw orzeczeniu c. k. Starostwa w Chrzanowie. Gwarectwo jaworznickie, celem napełnienia swych stawów wodą, zatrzymuje rzekę Byczynkę rok rocznie co najmniej 4 tygodnie. skutkiem czego Ign. Szklarski, mający młyn poniżej stawów, ponosi straty przeszło 200 złr. Starostwo w Chrzanowie wydało orzeczenie na korzyść gwarectwa. Otóż przeciw temu orzeczeniu wniósł rekurs do Namiestnictwa Ign. Szklarski a w r. 1902 w styczniu był oświadczeniem w tej sprawie we Lwowie. J. E. p. Namiestnik dał nawet obietnicę Szklarskiemu, że rekurs będzie wkrótce załatwiony. Tymczasem mimo obietnicy J. E. p. Namiestnika, rekurs sobie leży spokojnie przeszło 18 miesięcy, na czem Ign. Szklarski stracił już do 500 złr. I jakże tu myśleć o zaufaniu i zadowoleniu ludu z c. k. władz krajowych, Może przecież w tym roku doczeka się Szklarski załatwienia swego rekursu, bo w istocie czas wielki, o co i my prosimy J. E. p. Namiestnika i referenta tej sprawy c. k. radcę p. Ustjanowskiego.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Rezerwiści pozostaną w domu. Minister wojny chciał w jesieni 60.000 nowych żołnierzy powołać do służby. Powstał z tego powodu ogromny krzyk w Wiedniu, a przede wszystkim na Węgrzech. Węgrzy powiedzieli: nie damy, no i rząd cofnął się, a nawet padł były minister wojny Krihammer. Przyszedł nowy minister i rząd już nie chciał 60.000 ludzi, ale chciał zatrzymać w czynnej służbie tylko 6000 rezerwistów zapasowych (Ersatzreserwistów) na trzy lata. I znowu przede wszystkim na Węgrzech powstało ogromne niezadowolenie, posłowie węgierscy powiedzieli, że nie tylko nie pozwolą zatrzymać rezerwistów, ale wogóle nie dadzą rekruta — no i rząd cofnął się drugi raz i oświadczył, że i tych 6000 rezerwistów na 3 lata nie zatrzyma. Gdyby rząd nie był się cofnął, to i w parlamencie austriackim byłaby ustawa o rezerwistach napotykała na wielki opór posłów i kto wie, co by się z nią było stało. Rząd więc, nie chcąc się narażać na przegraną, sam ustawę cofnął. Zamiast jednak rezerwistów domaga się rząd wojskowy, aby mu było wolno brać nieco więcej rekruta.

Sprawa ta będzie w parlamencie omawiana, w lutym i marcu. Za powiększenie rekruta chce rząd dać większe wynagrodzenie za »forszpany«, nadto cesarz ma znieść karę przywiązywania do słupka (Anbinden) i szpangi. To wszystko jednak za mało, i posłowie nasi powinni ostro stanąć wobec rządu, przede wszystkim w obronie zdrowia i życia żołnierzy, tak często maltretowanych, że aż z rozpaczą życie sobie odbierają. O innych naszych żądaniach co do wojska, pomówimy w następnym numerze.

Wiedeń Dnia 4. lutego przedłożył Parlamentowi minister obrony krajowej ustawę o podwodach. Może przecież już raz sprawa ta, żywo obchodząca włościan, korzystnie dla nich będzie załatwiona. Dzisiejsze bowiem wynagrodzenie za podwody jest niżej krytyki.

Kraków. Zaszło tu kilka wypadków zasłabnięcia na tyfus płamisty. Magistrat zarządził wszelkie środki ostrożności, by nie dopuścić rozszerzania się tej groźnej choroby.

Oświęcim. Wcześniej i liczniej, niż poprzednich lat, skutkiem braku widoków zarobku, rozpoczął się przejazd robotników rolnych do Prus. Najwięcej ludzi jedzie z powiatu Jarosławskiego. Pierwsze partye przejechały już 17 stycznia. Robotnicy jadą przeważnie na los szczęścia; bez zapewnionej kontraktowo pracy.

Londyn. Dnia 3 lutego stracono tu przez powieszenie dwie zameżne kobiety, które uprawiały jako rzemiosło mordowanie oddawanych im na wychowanie dzieci. Policja przypuszcza, że kobiety te dopuściły się tego rodzaju zbrodni w 70 wypadkach i że straszne to rzemiosło jest bardzo rozpowszechnione w Londynie.

Wenezuela. Marynarka niemiecka zbombardowała i z ziemią zrównała twierdzę wenezuelską »San Karlos«, przy bombardowaniu zginęła prawie cała załoga twierdzy. Następnie pancernik

niemiecki »Pantera« zwrócił swe strzały na pobliską wioskę także »San Karlos« (Carlos) zamieszkałą przez biednych rybaków. Prusacy wymordowali 239 tych bezbronnych nędzarzy.

Ta masakra niewinnych ofiar w San Karlos oburzyła całą Amerykę przeciw niesłyszalanemu barbarzyństwu pruskich żołdaków. Zdaje się, że cesarz niemiecki »Wilhelm« będzie musiał gorzko odpokutować za tę wyprawę i za waleczność swych żołnierzy, jaką okazali mordowaniem bezbronnych!

Marokko. Sułtan tego kraju wpadł na ohydny pomysł celem rzucenia postrachu na rewolucjonistów. Rozkazał ściąć 300 starcom i kalekom głowy i te wysłać do miasta Marokesz z oznajmieniem, że to są głowy powstańców!

Maroko. Wojska sułtana pobiły na głowę rewolucjonistów, cały obóz powstańców wpadł w ręce sułtana i prawie wszystkich powstańców, biorących udział w bitwie, w pień wycięto. Wiadomość, jakoby pretendent, który sułtana chciał zrzucić z tronu, a sam na nim zasiąść, wzięto do niewoli, dotąd się nie sprawdza.

Berlin. Hr. Kwilecką, która dla zagarnięcia olbrzymiego majątku podsunęła cudze dziecko jako swoje, zaarrestowała policya pruska i wsadziła do »ula«, bo oszustwo wyszło na jaw.

Kronika i różnorożności.

40 letnia uroczystość powstania styczniowego w r. 1863. obchodzono dnia 37. stycznia w Skawinie. Na nabożeństwo za »poległych« zebrało się dużo publiczności a była także i dziatwa szkolna. Z ambyony przemówił w krótkich słowach W. Ks. proboszcz. Po skończonym »kondukcie« zaintonował tamtejszy organista pieśń »Boże Ojczy Twoje dzieci« i »Boże coś Polskę«. Nader przykre wrażenie zrobiło na obecnych w kościele, że żadne dziecko szkolne nie otworzyło ani ust do śpiewu, wyżej wspomnianych patriotycznych pieśni. Zapytane dzieci czy umią te pieśni odpowiedziały niektóre, że umią, bo ich w domu nauczono a nie śpiewają dlatego, bo im p. dyrektor nie kazał, czy też zakazał. Otoż takie to mamy dzisiaj szkoły i takich kierowników naszej dziatwy. Niedosyć, że w dzisiejszych szkołach dzieci się prawie nic nie nauczą dzięki osławionym planom, to jeszcze wydziobują z młodocianych serduszek uczucia patriotyczne. Żalimy się na prześladowania prusaków i moskali pod względem narodowym ale czy w naszych szkołach lepiej się dzieje? Nietylko, że się dziecko bardzo mało nauczy, jeszcze mu zmrożą uczucia religijne i narodowe. I jak tu marzyć w takich stosunkach i przy takim dziękem wychowaniu o wolności Ojczyzny. Żle się dzieje a nawet bardzo źle.

Dzisiaj żądanie reformy naszych szkół w duchu **narodowo religijnym**, powinno stanąć w Sejmie na pierwszym planie!

Czytelnik »Obrony ludu«.

(To prawda, że dzisiejsze szkoły nie wzbudzają ducha narodowego, ale temu nie winno nauczycielstwo, tylko niestosowne plany i c. k. Rada szkolna krajowa. *Redakcyja.*)

Nawrócenie rabina. Ogromnego rozgłosu nabrało przejście rabina na katolicyzm. Nazywa się Antoni Józef Lepz, o nadzwyczaj głębokiej i szerokiej

wiedzy. Chrztu św. udzielił mu arcybiskup w Genui. Na zapytanie dziennikarzy, co go skłoniło do przejścia na katolicyzm, odpowiedział: „Moje nawrócenie zawdzięcam grozie, jaką mię napełniały straszne zasady talmudu a zarazem porównanie praktycznego życia chrześcijan z życiem żydów. Dalej powiedział nawrócony rabin, że jedynym jego życzeniem jest zostać misyonarzem i bronić wiary Chrystusa i starać się o jej rozszerzenie. Obecnie znajduje się w Rzymie.

Nędza w Londynie. W stolicy dumnej Anglii jest obecnie ogromny brak pracy. W ubiegłym tygodniu 20.000 zmarzniętych i głodnych robotników przechodziło milcząco przez główne ulice Londynu. Policja nie miała rozkazu przeszkadzać w tym pochodzie.

Znęcanie się nad żołnierzami. Opis wstrętnego nadużycia w wojsku przynosi jedno z pism niemieckich. W miejscowości Rendsburg w Szlezewiku, w 3 kompanii 9-go batalionu trenu zdarzył się następujący wypadek: W czasie ćwiczeń prosił rekrut, nazwiskiem Pröwe, o pozwolenie odejścia na stronę. Podoficer Grosse odmówił mu jednak, skutkiem czego rekrut, zniewolony koniecznością załatwić naturalną potrzebę w szeregu. Kiedy kompania powróciła do koszar, kazał ów podoficer całemu plutonowi wystąpić z trzećmi w rękach i bić rekruta. Potem zakomenderował: „Manschaft heraus — das Schwein bleibt hier“, „ludzie niech odejdą a świnia ma zostać:“ a wyjąwszy bagnet, zmusił Pröwego biciem do zjedzenia własnych odchodów. Gdy nieszczęśliwy dostał natychmiast wymiotów, musiał zjeść i to, co oddał.

Świadcami tego wypadku było 8 żołnierzy i 5 podoficerów. Dnia 9 stycznia odbył się sąd wojenny, który za nadużycie władzy, skazał Grossego na 1½ roku więzienia i degradację. Biednego rekruta uwolniono od służby, jako „niezdolnego“.

Trup w koszu. Na stacyi kolei Lubotyń w Rosyi zwrócono uwagę na kosz, z którego wypływała ciecz o nieprzyjemnej woni. Po otwarciu kosza przez policję znaleziono wewnątrz zwłoki ze zmiażdżoną głową i podrapaną szyją. Z papierów, znajdujących się przy trupie okazało się, że zamordowany nazywał się Edward Zieliński, człowiek młody i silny. Mordercę, który dokonał tej ohydnej zbrodni ujęto, gdy przyszedł po nadawczy receptis. Nazywa się Szewczenko. Powód zbrodni była chęć ograbienia nieboszczyka z pieniędzy.

Jakim to przyjacielem ludu jest technik p. Bociński. W zeszłym roku zajechał p. Bociński do Zabierzowa przy Krakowie i stanął w propinacyi u żyda. Po pewnym czasie, narodziwszy się z żydem, posłał p. technik po tamtejszego gospodarza, Józefa Korzonka, by przyszedł do Karczmy. P. Bociński, jak przyszedł Korzonek, różnemi namowami, obietnicami skłonił go do podpisania żydowi weksla na 1200 złr.! Zaręczał pan Bociński, by się niczego nie obawiał, bo żyd weksel zapłaci i on ani centa nie straci. Korzonek, człowiek starszy, dał się obafamucić Bocińskiemu, uległ jego namowom i podpisał podsunięty weksel, ufając zapewnieniom Bocińskiego, że nie nie straci. Niestety, inaczej się stało, żyd ogłosił bankrut, a nieszczęśliwy Korzonek musiał weksel zapłacić. Żona Korzonka zrozpaczona przysłała do naszej Redakcyi o jaką radę w tem nieszczęściu. Ponieważ na to nie było rady, odesłaliśmy ją do Bocińskiego, aby jako główny winowajca poradził jej teraz. P. Bociński, zobaczywszy Korzonkową, skrzywił się i powiedział: „djabli wiedzieli, że tak żyd robi!“ i poradził weksel zapłacić! My się pytamy p. Bocińskiego, czy to uczciwie naciągać tak biednego chłopca, czy to uczciwie być faktorem żyda, i co też za to faktorowanie obliczną? Wiedzieć włościanie, jakim to przyjacielem

Waszym jest p. Bociański, i czy macie słuchać jego rad, z którymi przy każdych wyborach tak do Was spieszy. Z pewnością ten, którego on popiera, nie wiele więcej wart od niego, i takim przyjacielem dla Was będzie jego kandydat jak i on. „Piękne“ dusze zawsze się ze sobą łączą.

Sprawa hr. Kwileckiej. Sledztwo w sprawie głośnej afery podstawienia cudzego dziecka za własne przez hr. Kwilecką, przynosi coraz więcej szczegółów, stwierdzających poszlaki podniesione przez oskarżycieli dopominających się swoich praw spadkowych do majoratu. I tak stwierdzono, że akuszerka, która była rzekomo czynną przy urodzeniu dziecka hrabiny, zmarła w r. 1898 w szpitalu Dzieciątka Jezus. Stwierdzono dalej, że lekarz domowy, przysłany przez małżonka hrabiny na wiadomość o jej chorobie do Berlina, nie został do niej dopuszczony, a zeznania swe oparł na poszlakach, którymi go podobnie jak i innych zręcznie w błąd wprowadzono. Wszystkie szczegóły o przywiezieniu obcego dziecka w dniu krytycznym opowiedział b. karmierdyncer hrabiny, Hałaczklewicz, którego berliński instytut delektywów prywatnych w zręczny sposób umiał wybadać, następczywszy mu służbę u jednego z agentów. Zmarła akuszerka nazwiskiem Rowell, otrzymawszy od hrabiny polecenie wystarania się o dziecko, udała się do znajomej swej akuszerki Rademacher w Zwierzinie a ta wskazała jej córkę strażnika kolejowego, Karolinę Paretza, jako taką, która spodziewała się rozwiązania. Po urodzeniu się dziecka płci męskiej, którego ojcem był kapitan austriacki, ochrzczono je zaraz, a nazajutrz przybyła jakaś dama dystyngowana i zabrała dziecko, zapłaciwszy matce 100 złr. jako jednorazowe odszkodowanie. Od tego czasu matka dziecka nie słyszała więcej o niem, pomimo że wyszedłszy za mąż niebawem, za zgodą męża chciała dziecię odebrać i gorliwe za niem czyniła poszukiwania. Dopiero po rozgłoszeniu się całej afery dowiedziała się, do czego posłużyć miał jej synek. — Hrabina jest w więzieniu plnie strzeżoną, gdyż odgrażała się samobójstwem w razie gdyby sąd uznał nieprawość urodzenia chłopca.

Nędza w Londynie. Po wytwornych ulicach Londynu ciągnie teraz dziwna procesya. Ludzie w łachmanach, wynędzniali, strasni, idą powoli w zupełnem milczeniu. Są to tak zwani „unemployed“ (bezrobotni), ci, którzy nie mogą znaleźć żadnej pracy w stolicy Anglii. Większą część ich stanowią robotnicy w dokach, rybacy, komisyonerzy okrętowi. Bardzo wielu jest także krawców, garbarzy i innych rzemieślników, którzy nie są w stanie znaleźć żadnego zarobku. Zrozpaczeni, opuszczają swoje nędzne jamy i wywleśiwszy na kiju szmatę szarego płótna, łączą się w zwarte masy, które w ponurem milczeniu przeciągają przez ulice Londynu. Obok nich idą kwestarze ze skarbonkami i ci zbierają pieniądze od przerażonych przechodniów, którzy z trwogą spoglądają na idące tłumy. Kwestywowe przynoszą duże sumy, gdyż dziennie po rozdzieleniu pieniędzy, każdy z bezrobotnych otrzymuje od 2 do 4 franków. Jest to jednak chwilowa pomoc i ta się wyczerpie, jeśli rząd nie zaradzi złemu. Dotychczas jednak rząd ograniczał się na delegowaniu pewnej ilości wspaniałych policmanów, którzy pieszo i konno eskortowali tłumy „unemployodew“ po ulicach Londynu.

Wypadek z dynamitem. Z Budapesztu donoszą, że w komitacie Trenczyńskim, w miasteczku Sztrasso, zdarzył się wczoraj wybuch dynamitu, wywołany lekkomyślną nieostrożnością dwóch robotników, którzy też życiem to przypłacili. Jeden z nich, Kollar, przyniósł do domu 3 kilogramy dynamitu i włożył go do skrzynki stojącej pod łóżkiem. Mieszkający z nim razem, drugi robotnik, nazwiskiem Sibylla, wróciwszy do domu nieco później, szukał czegoś pod łóżkiem i nie wiedząc co skrzynka zawiera, przysunął ją tuż do żelaznego pieca, rozpa-

lonego właśnie niemal do czerwoności. W kilka minut później wybuchnął ze straszliwym hukiem dynamit, zamieniając dom, w którym mieszkali obaj robotnicy, w jedną kupę czarnego gruzu, a ich samych rozszarpując w kawałki. Ciśnienie powietrza, wywołane hukiem, było tak wielkie, że we wszystkich domach w promieniu stu metrów naokoło, popękały i powypadały szyby u okien.

Ciekawy środek policyjny. W Nowym Jorku policja chwyciła się drastycznego środka, chcąc oduczyć nowojorskich milionerów od przyjętego przez nich, a dla policji bardzo niedogodnego zwyczaju, wybierania się na noc bez pozostawienia jakiegokolwiek straży dla pilnowania kryjących nieprzebrane skarby pałaców. Oto policja włamała się w nocy sama do czterdziestu sześciu takich pałaców i zabrała stamtąd wszystkie cenniejsze przedmioty we własne przechowanie. Rano, gdy właściciele wrócili, policja zwróciła im ich własność z uwagą, że równie łatwo, jak ona, mogą także dokonać włamania złodzieje, którzyby jednak zabranych skarbów napewno wrócić nie zechcieli.

Jak wygląda budżet państwowy w Austrii? Budżet państwowy na rok 1903, przedłożony niedawno przez ministra finansów Izbie poselskiej, wykazuje w dochodach sumę koron miliard, 626 milionów, 650 tysięcy. Podatki pośrednie przynoszą w tym roku 788.053.150 K, zatem o 22 milionów więcej niż w roku ubiegłym, zaś o 46 milionów więcej niż w roku zaprzesłym. Z powyższej sumy przypada na podatek od wódki 89 milionów, od wina 11 milionów, od piwa 78 milionów, od mięsa i bydła rzeźnego 16 milionów, od cukru 100 milionów, od tytoniu i cygar 223 milionów. Dochód z ceł przynosi 105 milionów, tj. o 2 $\frac{1}{2}$ miliona więcej niż w r. 1902. Podatki bezpośrednie przynoszą 285 milionów; wzrosły zatem w porównaniu do poprzedniego roku o 34 milionów, co jest dowodem, że śruba podatkowa ciśnie bezwzględnie, nie zważając na ciężkie położenie ekonomiczne doby obecnej. Z tych sum olbrzymich klasie rolniczej nie daje prawie nic, albowiem na cele polityki socjalnej przeznaczają budżet tylko 898.427 K. Zaiste, oszczędniej nie można już było ułożyć budżetu spraw socjalnych!

Demonstracja socjalistyczna w teatrze. Do „Naprzodu“ donoszą z Warszawy pod d. 1 lutego:

„Wczoraj wieczorem grano w teatrze Wielkim operę Wagnera „Tannhäuser“. Publiczność zapełniła szczerlnie cały teatr, tak parter, jak i górne piętra. Po rozpoczęciu aktu trzeciego, podczas solowego śpiewu i względnej ciszy, a przy zaciemnionej, jak zwykle, widowni, odezwał się nagle z górnych sfer teatru okrzyk jakby z kilkudziesięciu piersi: Precz z absolutyzmem! Niech żyje sprawa robotnicza! Równocześnie spadł deszcz kartek, wyciętych z kartonu, z czerwonym napisem, odbitym za pomocą stampili kauczukowej: Pamięci bohaterów klasy robotniczej, powieszonych dnia 28 stycznia 1886 r.: Ossowskiego, Pietrusińskiego, Bardowskiego.

„Kartki rzucone były tak zręcznie i w takiej obfitości, że zasypały cały parter. Wszczął się popłoch. Publiczność zaczęła kartki podnosić. Salę rozwidniono, na scenie śpiew ustał. Po pauzie przyćmiono znów światło i rozpoczęto dalej przedstawienie. Za chwilę rozległ się znów okrzyk, jeszcze głośniejszy: Niech żyje wolność polityczna!

„Znowu wszczął się hałas wśród audytorium. Żandarm, obecny na sali, policyjanci, oraz parę osób z personelu technicznego, zaczęło zbierać te kartki, które można było dostać. Większość kartek zniknęła w kieszeniach publiczności. Po ukończeniu widowiska publiczność z dołu i z łóż rozeszła się spokojnie. Sprowadzono masę policji, która obsadziła ze wszystkich stron plac

Teatralny. Publiczność z galeryi, skąd, jak się zdaje, kartki rzucano, zatrzymano. Co się dalej stało, trudno na razie się dowiedzieć, gdyż policya zmusiła wszystkich do szybkiego opuszczenia teatru. Mówią o licznych aresztowaniach.“

Policya pruska, nie mogąc w inny sposób przeszkadzać agitacyi narodowej na Górnym Śląsku, chwytą się znów podstępny i wpływa groźbami na właścicieli sal, aby nie oddawali ich dla zebrań i wieców polskich. W ten sposób uniemożliwiono już odbycie wieców w Tarnowskich Górach i w Ostrowie. Ludność polska ma jednakże skuteczny sposób na takich wysługujących się policyi restauratorów, a sposobem tym jest bojkot. Gdy go się chwyci na seryo, restauratorzy pewnie pozbędą się swej służalczości.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 3 lutego 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15'50 do 16'60; — Żyto od 14'— do 15'—; Jęczmień od 12.20 do 12'60; — Owies z opłatą akcyzową od 13'60 do 14'—; — Groch od 18'— do 24'—; — Tatarka od 13'— do 17'—; — Proso od 11'— do 13'—; — Fasola od 19'— do 26'—; — Jagły od 19'— do 22'—; Siano od 6'60 do 7'40; — Słoma od 4'— do 4'40; — Koniczyna na paszę od 7'40 do 7'80; — Ziemniaki za hektolitr od 3'20 do 4'—; — Jaja za kopę od 3'— do 4'—; — Masła za kilogr. od 1'80 do 2'—; Kukurudza za 100 kilogr. od —'— o 14'60; Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

M. Trzeciczki. Gazetkę wysyłamy regularnie. Może ją kto panu zabiera. Jeśli jaki numer nie nadejdzie, prosimy natychmiast reklamacyę do Redakcyi wysłać.

T. Grygar. Prenumeratę 4 korony otrzymaliśmy. Daj Boże zdrowie!

K. Waryan. Serdeczne Bóg zapłać za dobre słowo i za dobre chęci. Jeszcze bardzo wielu jest, co nie chcą się dać przekonać, że ciemnota jet matką nędzy.

P. Sandałowski. Polecamy się pamięci także i p. Czai.

A. Rogoż. 2 kor. otrzymaliśmy i numer 3-ci wysłamy z 5-tym. Był wysłany.

P. Przybyłowicz. 5 koron otrzymaliśmy.

Józef Mołata. 5 kor. zapisane w księgach.

P. Emil Mądry. 5 koron zapisaliśmy i jedna korona pozostała albo ją wciągniemy na rok 1904 albo odeszliśmy. Gdyby i żona zechciała mieć prawo do zapomogi, to prosimy nadesłać jeszcze 4 korony.

P. Jul. Krzynowski. Taką samą dajemy odpowiedź, jak poprzednio p. Mądremu.

Franciszek Walas. Jest w księgach „Tadeusz Walas“. Może to pomyłka co do imienia. Prosimy zatem napisać czy Franciszek czy Tadeusz i czy jest jaki Tadeusz Walas. Gazetkę posyłamy pod adresem „Tadeusz Walas“ a nie Franciszek. Jak pan napisze, to poprawimy adres.]

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w dalszym ciągu złożyli pp.: Gesim Józef 20 h., Kolb Józef 20 h., Fr. Zańska 20 h., J. Marek 20 h., Michał P. 10 h., Beż Jan 10 h., K. Wójtowicz 40 h., Jakób Bochenek 20 h., J. Głowacki 20 h., P. Biało 20 h., J. Kotulski 20 h., J. Kwaśniowski 20 h., Szczepan Zybyrad 20 h., M. Buk 20 h., J. Fudor 20 h., Jan Tokarz 40 h., Bieńkowski Kazim. 1 k., N. Jan 1 k., J. Burdział 20 h., Ideż M. 20 h., F. Capała 20 h., I. Czerniecki 20 h., M. Gajda 20 h., Adam M. 20 h., J. F. 20 h., S.Z. 20 h., A. Dul 20 h., D. Kasak 20 h., M. P. 20 h., I. Kimpel 20 h.,

H. Sławek 20 h., Marek Machaj 20 h., T. Nieradka 20 h., I. Sowa 20 h., Latawiec M. 20 h., Sudol M. 20 h., Gaj W. 20 h., Gorczyk J. 20 h., Moskal J. 20 h., Dudek Wład. 20 h., Saba Mar. 20 h., Buława Ant. 20 h., Moskal Fr. 20 h., Paduchowski S. 20 h., Sióda M. 20 h., Skrzypek J. 20 h., Hess Ignacy 1 k., Ignacy Koston 20 h., Dr E. Zaleski ze Złoczowa 4 k., Pani Jadwiga z Czechowiczów herb Ostoj Ankiewiczowa z Krakowa zebrała od swych znajomych jakoto: Altmann 20 h., S. 40 h., I. K. 50 h., Józefa Popiel córki 1 k., Jadwiga Ankiewicz 2 k., Władysława Drewnowska 80 h., Władysław Czarnek 40 h., B. 40 h., Alojzowie Jakobowscy 2 k., Comber 40 h., Róża Kozłowska 30 h., Kwaczyński 40 h., Józef Tabeński 1 k., N. M., 90 h., P. 1 k., K. Szczesiński A. Szczepański 30 h., Osiński 20 h., Dobrowolski 20 h., Wilhelm 20 h., Kostecki 20 h., S. J. 40 h., Luto Barański 20 h., Jan Barański 20 h., Bilej Józef 20 h., Stanisław K. 20 h., K. A. 40 k. 4 h., R. 20 h., hr. Piniński 60 h., Maryja 20 h., Zosia Wojtek Braun 40 h., U. 16 h., Nodejski 20 h., H. 20 h., Bukowski 20 h., Woźny 20 h., Jarzyna 30 h., Janowski 20 h., H. 20 h., Czekaj 20 h., P. 20 h., Z. J. 20 h., Irzycki 20 h., J. 20 h., Popławski 1 k., Dr Edmund Fischer z Krakowa 1 k., S. K., 20 h., Solarz Wojciech 20 h., gmina Bieńczyce 50 k., Karolina T. 50 h., Jan Stróż 50 h., Jan B. 40 h., Ig. Slobodziński 40 h., Michał S. 20 h., Józef H. 20 h., Pseudonim Józef 20 h., Panczakiewicz M. 20 h., Treban Bolesław 20 h., I. Derfla 1 k., J. S. 20 h., Portkiewicz J. 20 h., Niemczyk Jakób 20 h., H. H. 30 h., P. T., 30 h., S. S. 20 h., Karol Ziel. 20 h., J. Maszar 20 h., D. Rudolf 30 h., Józef Patelki 1 k., Xawery Kowalkowski 50 h., Anton Pawlikowski 1 k., Alojzy Krupiński 40 h., M. Durr 1 k., M. Grabowski 20 h., W. Baranowski 20 h., Albin M. 20 h., Henryk K. 20 h., O. Józef 10 h., N. Paweł 20 h., J. Z. 20 h., Siermiega 20 h., Straburzyński R. 20 h., K. K. 20 h., F. Kłapał 30 h., Rudolf Serafin 2 k. 50 h., L. J. 20 h., Jan Marcin 20 h., Józef Czapkiewicz 20 h., Dr J. S. 40 h., Zdzisław K. 20 h., Józef B. 20 h., Bujas 20 h., Mirkiewicz 2 k., Wincenty Salwiński z Bieńczyce 2 k., W. Kosydarski blacharz z Krakowa 10 puszek blaszanych wartości 4 korony. Do dzisiaj zbrano 4425 kor. i 29 hal. za co komitet składa łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg za płacę“.

Franciszek Ptak przewodniczący, Jan Sawicki sekretarz.

—
Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

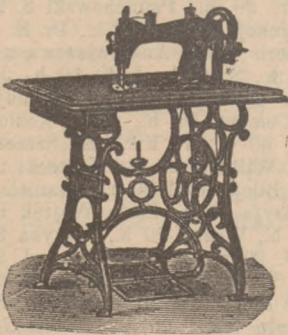
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu nalezności lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
 dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę
 sprzedawać o 10--20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.



**PRACOWNIA I SKŁAD --
 SZTUCZNYCH KWIATÓW**

STEFANIA



W KRAKOWIE, Rynek główny vis-à-vis kościoła św. Wojciecha

poleca

1-3

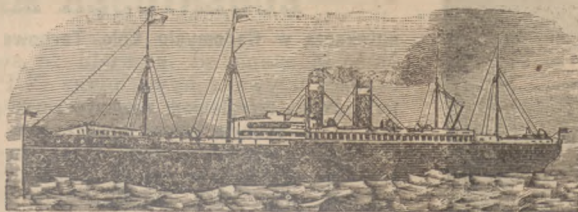
wszelkie wyroby kwiatów, jako to: bukiety kościelne, wieńce żałobne, kwiaty i krzewy
 ozdobne do salonów i kapeluszy. również utrzymuje na składzie materye, liście i wszelkie
 przybory do kwiatów po cenach umiarkowanych.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje
 bilety kolejowe
 okrężne

karty okrętowe
 I-szej i
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
 Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
 odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.